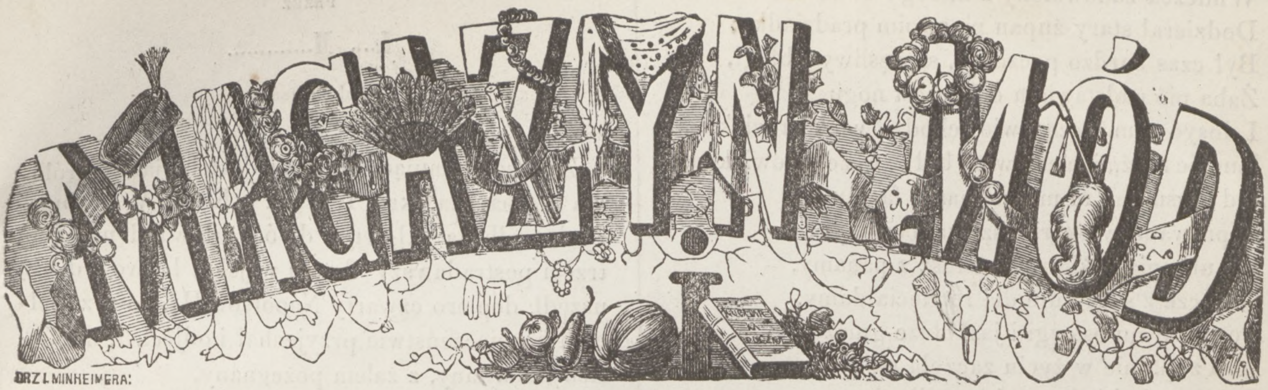
Warszawa, dnia 5/17 Marca № 11. Rok 1861



DRZ. I MINHEIMERA:

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

Od Redakcji.

Szanowni Prenumeratorowie, którzy z powodu spóźnienia się z zapisem na Magazyn Mód, do niektórych numerów nie odebrali należących rycin, raczą, z dołączeniem kartki zawiadamiającéj o tém, zgłosić się: *z prowincji*, do Redakcji, z wymienieniem dokładném adresu; *z Warszawy*, do tych Księgarń lub Kantorów, w których Tygodnik nasz prenumerują. Brakujące bowiem ryciny już z Paryża nadeszły, i takowe na żądanie interesantów natychmiast przesyłane lub wydawane będą.

ROZBÓJNICY SALONOWI.

Nadszedł wiek postępowy: nie masz już tych czasów,
Kiedy wśród gruzów, zwalisk, skał, borów i lasów,
W jakim starym zamczysku, lub ciemnéj jaskini
Podumał Fradjawolo, albo Rinaldini.
Dziś Zampie występować niestosowna pora,
Nie masz Szyllerowskiego między nami Moora—
Bo dzisiaj wypisano na postępu karcie:
Wolno zabić w sekrecie, nie wolno otwarcie;
Jakby zbój, co mi serce sztyletem przeszyje,
Albo pałką gdzie w lesie odrazu zabije—
Był mniejszym od potomka niecnego Kaina,
Co bliźnich swych moralnie powoli zarzyna.
W sercach tych Rinaldinich czucie wykołaczesz,
Moor mówił ze łzą w oku: Amaljo! ty płaczesz?
A przeszywając szpadą pierś swego anioła,
Upada na kolana i do Boga woła!
Nie masz dziś starych zbójców, ale mamy nowych,
W naszyjnikach krochmalnych, w pancerzach pikowych;
Co razem z swą ofiarą Stwórcy cześć oddają,
A powoli jéj serce tępym nożem krają.
Pochowano sztylety, pałki i maczugi,
Nie leją się zbrodniczo wylane krwi strugi—
Krew się całkiem nie broczy, ale się łzy leją
Wyciśnięte przez ludzi, co się z tych łez śmieją.

Darujcie Czytelniczki! humorowi złemu,
Napisałem z goryczą—jam nie winien temu;
Ale człek dość już słyszał i przecierpiał wiele,
Lecz jeszcze ten zły humor siłą rozweselę;
I choć w wstępie pisałem, że się zbrodnią brzydzę,
Nie potępię jéj jeszcze, tylko ją wyszydzę,
Bo w wieku postępowym, czułym i serdecznym
Trzeba być elegantem, koniecznie być grzecznym.
A chociaż powiedziano: Idźcie prostą drogą!
Ludzie widząc tę drogę, iść po niéj nie mogą.

Dopókiśmy grywali w kiksa i marjasza,
Dopóki pożywieniem był zraz, bigos, kasza—
Wnuczek zadowolony z małego dostatku,
Dodzierał stary żupan po swoim pradziadku;
Był czas bardzo poczciwy, szczęśliwy i błogi,
Żaba nie nadstawiała do okucia nogi;
I dosyć nam szczęśliwie schodził wiek za wiekiem,
Ludzie ludźmi, a człowiek był zawsze człowiekiem.
Od czasu, jak te modne nasze fanfarony
Wprowadziły ekarte, sztosa, faraony;
Do ubrania żakiety, kapelusz z panamy,
Obręcze z stali kute dla rozdęcia damy;
Do pokarmu ostrygi i jaskółcze gniazda—
Inna zupełnie w życiu zaczęła się jazda.
Jedziemy! o! jedziemy! i prędko i żywo,
Kurzy się dym z głów naszych nad lokomotywą;
A w téj strasznéj szybkości, w tym postępu dymie,
Wszystko stare, poczciwe marnieje i ginie.
Rozbójnicy tymczasem wśród naszych salonów,
Udając nietoperzy, dudków i gawronów,
Przybliżają się zewsząd, z każdéj prawie strony,
I w te poczciwe serca zapuszczają szpony;
W kieszeniach i po sercu szukają, plądrują,
Resztujące ostatki jak mogą rabują.
Tu we fraku, w lakierkach, choć mu idzie twardo,
Łże przysięgając miłość dziewczynie Rinaldo;
Tam uzbroiwszy sobie jedno oko w szkiełko,
W miejsce pałki w swéj dłoni, z szampańską butelką
Za zielonym stolikiem, stoi Fradjawolo!
I pyta się z powagą młodzieży: co wolą?
Pieniądze albo życie?!... lanca lub sztosika!?...
Tu się w nowym żakiecie pan Zampa przymyka,
I głosem wielkich niecnót i niesumienności,
Każdéj chwili drze bliźnich, a drze bez litości.
Dlaczego drżysz?! powiada, kochanek cię błaga!
Jak nie ma drżéć ofiara odarta i naga?
Tam znów woła rozbójnik udający Moora,
Amaljo! czego płaczesz!? czyś słaba i chora?
Gdybym mógł twym posagiem mój dochód pomnożyć!

. . . .

Lecz dość juz Czytelniczki! zaczynam się trwożyć,
Żeby i mnie nie przyszła chętka do rozboju;
Lepiéj to smutne życie zakończyć w pokoju,
I nowych rozbójników z Wami nie pokłócić—
Wolę, kochane Panie! liche pióro rzucić,
I iść spać—bom Was może gadaniną znudził,
Obym z szczęśliwszą myślą dla Was się obudził.

Faustyn Świderski.

O ALGIERZE

PRZEZ

L.... M............

(Dokończenie).

Z trzech panujących europejskich, jakaś królowa hiszpańska, król Ludwik i Karol V, probujących podbicia Algierji, dwóch głowami nałożyli, trzeci postradawszy flotę i wojsko, ledwo z duszą uszedł; dopiero czwarty Napoleon III, co w zupełném bezpieczeństwie przyjechał i odjechał, z uniesieniem witany, z żalem pożegnany.

Znacie już z opisów dziennikarskich wszystkie szczegóły, ale o czém żaden dziennik nie napisał, to jest to, że ostatniego dnia pobytu tutaj, Cesarz zwołał radę, złożoną z Ministra Algierji, prefektów trzech prowincyj, naczelnie dowodzącego armją, i trzech jenerałów dywizyj, komenderujących w prowincjach. A nie dlatego zwołał ową radę, aby z niéj coś stanowczego wyszło, ale zapewne, aby powziąć wyobrażenie o rządach tutejszych, które pragnąc pojąć, potrzeba im zblizka się przypatrzyć.

Wiadomo, że Algierja przez lat dwadzieścia i kilka zostawała pod Ministrem wojny i rządem wojskowym, chociaż miała prefektów, gdzie-niegdzie urzędy municypalne i trybunały. Wszystko to podlegało Gubernatorowi wojskowemu, w którym wszystkie władze się centralizowały, wszystkie sprawy szły do Ministra przez niego; więc niby nieustający stan oblężenia. Mieszanina juryzdykcji i ciągłe starcia się władz cywilnych z wojskowemi, uniepodobniały wszelki rozwój kolonizacji: wojskowi mieli zawsze racją, chociaż może i niesłusznie, bo można być i marszałkiem i bardzo zacnym człowiekiem, a nie wiedzieć, jak się rola uprawia i handel prowadzi. Na księdza trzeba się uczyć teologji, na ekonoma rolnictwa, gospodarstwa—gdzież i kiedyż wojskowy ma czas czegokolwiek prócz wojaczki się naczyć? To téż Algierja tak zachwalana szła do upadku: kto mógł, to się wynosił—kolonje pustoszały, kapitały chowały. Ratunku wołano ze wszech stron, a głównie zniesienia władzy wojskowéj, i nareszcie wyproszono Księcia Napoleona na Ministra, zniesiono gubernatorów i Algierją w połowie upodobniono do Francji saméj, tylko że z tym upodobnieniem i podatki zawitały. Książę wnet porzucił ministerstwo, bo co księciu po kłopotach, ale ministerjum algierskie i znaczny zapas instytucyj nowych pozostały. Jednakże interesa nie idą: bieda powszechna—rolnictwo nieznaczne, handel żaden, robót nie ma,

z czegóż żyć? Zawyrokowano koléj żelazną i ulicę nadportową Boulevard de l'Imperatrice Eugenie już przedsiębiercom puszczone, ale to na kilka lat zapewniało utrzymanie życia wyrobnikom, i nic więcéj—ni koléj bowiem, ni ulica krzaków nie wykarczuje, ziemi nie zaorze i nie zasieje; potrzeba ludności, a ludność zamiast przybywać, ciągle ubywała. Co było przyczyną tego stanu? Wielu bardzo dobrze wié, prócz wojskowych, którzy utrzymują, że dlatego tak źle, że im władzę odebrano. Ztąd znowu starcie, już nie władz, ale opinji publicznéj z partją. Obrońców nie brak, a i bez ofiar się nie obeszło. Dziennik „Nowa Algierja" został skasowany, a redakor Duvernois odsiedział dwumiesięczną kozę i grzywny zapłacił za to, że z nieuszanowaniem pisał o wojskowych, a nawet i o prefekcie, o prokuratorze jeneralnym, a nadewszystko, że młody, a na starszych się porywał. Szczęściem jeszcze, że z całemi uszami wyszedł z téj walki, bo mógł się był śmiało dostać i do wieczności; pojedynki codzień, on nigdy szpady w ręku nie miał.

Ale oto na radzie w obec Cesarza, naczelny wódz i dwóch jenerałów podobno starli się na dobre nie tylko z prefektami, ale i z ministrem. Cesarz, co mało mówi, a bardzo uważa i lubi uważać, zerwał posiedzenie w te słowa: „Moi panowie, to co najjaśniéj widzę, że zgody nie ma, a że zgoda jest konieczną, więc ja sam zaradzę."

Publiczność nadzwyczaj ciekawa, co o niéj Cesarz myśli, to jest: radaby wiedziéć, czy mu się podobała. Ciekawym, jak może się podobać, co nie ma żadnéj barwy? Arabom zaś ta rzecz obojętna. Cesarz o nich się jednak tak wyraził: „Arabi, to lud uległy i uorganizowany, bardzo łatwy do rządzenia, tylko go nie trzeba ciemiężyć." Pojął go w całém znaczeniu.

W dodatku powiem Wam, że posłowie marokańscy dla powitania Cesarza przybyli już po jego odjeździe. Co jest przyczyną spóźnienia, tylko kapitan statku angielskiego, który ich wiózł, może odpowiedziéć. Opóźnienie on składa na złe morze, chociaż marynarze francuzcy powiadają, że to nie prawda; biedni więc posłowie skazani zostali na przypatrywanie się odzieraniu miasta z ozdób, bram tryumfalnych, które znikały jak bańki mydlane lub zamki na lodzie; szczęsciem, że przypadały wyścigi roczne i jarmark algierski. A wiecież, co to są wyścigi i jarmark tutejszy?

Wyścigi. Na placu Mustafy przysposobione w półkole dla kilku set widzów i sędziów trybuny; jak cały plac, koło obwiedzione dwoma rzędami lin na palach zaczepionych; przy każdym palu żołnierz pieszy, w środku jeźdzcy, na zewnątrz pospólstwo, z jednéj strony w głębi zebrane tłumy Arabów konnych, obok zastępy konnicy francuzkiéj.

O pierwszéj z południa wjeżdża naczelny wódz, otoczony liczną świtą, a poprzedzony oddziałem arabskich jeźdzców, w kapeluszach słomianych na łokieć wysokich, z piórami strusiemi, niby olbrzymie grenadjery na oko, a w rzeczywistości straszydła, jakie u nas na wróble w prosie stawiają.

Za danym znakiem kilku wysuwa się jeźdzców europejskich, następnie arabskich, to znowu arabskich i europejskich, ale zawsze na koniach rasy tutejszéj; ani spostrzedz cudzoziemca. Muzyka przygrywa, za każdym obiegiem zwycięzca otrzymuje nagrodę—i pierwszy akt skończony, zawsze jednostajny, urozmaicony czasami jakimś zdarzeniem tragicznem, jak to wszędzie na wyścigach.

Naraz znikają pale i sznury i występują chmary Arabów z muzyką na czele, złożoną z bębenków i piszczałek nieznośnéj harmonji, prawdziwie kociéj, i zaczynają *fantazję.* Ta fantazja niczém innem nie jest, jeno parodją téj, jaką wyprawiają u nas Czerkiesy kaukazcy, i ani się umywała zręcznością, ni przyjemnością barw do tych ostatnich. Wszyscy Arabi ubrani w białe burnusy wełniane, zwykle brudne, z pod których wyglądają koszule długie i bez rękawów; więc ręce gołe i nogi gołe, a za obuwie służą trzewiki okrągłéj formy; tylko naczelnicy odznaczają się burnusami czerwonemi i butami, i pantalony i kaftany naszywane złotem noszą. Głowa okręcona szmatą białą i sznurkiem; lecz za to wszyscy dzielnie na koniach siedzą. Konie rozmaitego wzrostu, niepokaźne, ale w biegu nabierające ognia i życia; a Arab w pędzie przedstawia kawalerzystę w całym znaczeniu tego wyrazu, to też i fantazja ma swoje z tego względu znaczenie i stronę zajmującą. Zwyczajnie odbywa się naśladowanie wojny arabskiéj, a téj całą taktyką jest, że strona atakująca wysela kilku jeźdzców, którzy przebiegając pędem przed szeregami nieprzyjaciela, strzelają i wracają do swoich. Atakowani odpierają napaść wypuszczaniem się za przesuwającemi, a wystrzeliwszy wracają, i tak bez końca, aż jedna i druga strona pójdzie w rozsypkę, niby flankiery. Powszechna mieszanina, i jakoś wojna się kończy. Następnie defilada: każda kolumna galopem obiega plac, a przesuwając się przed trybuną naczelnego wodza, strzela w górę; poczém wszystko skończone.

Wprost z placu Mustafy, owe tłumy z chorągwiami i muzykami jadą do Algieru, a przeciągając ulicami, strzelają w górę do okien, kobiety uciekają, i to ich niezmiernie bawi. Bywają także wypadki z téj rozrywki: przeszłego roku stępel za-

pomniany w lufie dostał się na piętro, szczęściem o cal przeszedł od głowy stojącéj w oknie kobiety.

Jarmark. Och! pozwólcie mi z góry powiedzieć, że nie wart i wspomnienia; ale że istnieje, na przekor zdrowemu rozsądkowi, wszelkim prawom i przyzwoitości, więc choć z niechęcią, wydam go na osławę; dla mnie jest on zgrozą.

Kilkadziesiąt budek z desek na placu Bab-el-oued, zapełnionych zabawkami dla dzieci, piernikami i innemi drobiazgami, bez żadnéj wartości, bo któżby to kupował? Więc kupcy, a kupcy wszyscy odprzedawcy: Żydzi, Maltezi, Hiszpanie trudniący się zwykle najostatniejszą spekulacją, wynaleźli sposób zatrzymania towarów na drugi rok i ciągłego sprzedawania przez tak zwaną grę *tourniquet*, których jest tyle gatunków ilu kupców, a raczéj oszustów. Dajesz grosz, albo dwa, albo pięć, i albo koło jakieś obracasz, albo gałkę rzucasz, albo ci loterję ciągną; słowem, stawiasz ile chcesz. Kupicc chowa pieniądze, uśmiecha się i ciągle krzyczy: do pierwszéj, do drugiéj, do trzeciéj, czwartéj i t. d., co znaczy partji, i co znaczy, żeś nic nie wygrał. Jak zaś wygrasz, to filiżankę za dwa groszę; porcelana, kryształy także są do wygrania, tylko, że nigdy koléj na nie nie przychodzi. Czysta kradzież publiczna i dozwolona; a dlaczego dozwolona? nie wiem. U nas to byłoby wstydem, tu godziwym zarobkiem. Lat temu parę policja zakazała, lecz na nowo pozwolono, i co tylko żyje oszustów, wydrwi-groszów, założyło Tourniquet; prócz tego karuzele, teatr psi i małpi, służą za rozrywkę Algierczykom. Taki jarmark trwa miesiąc, a czasem więcéj: wyciąga z Algieru przynajmniéj 100,000 franków z najbiedniejszéj ludności, najwięcéj bowiem Hiszpanie oddają się grze.

Tego roku przybyła nowość na jarmark, *piękna Holenderka*, mająca mieć obwodu sążeń, wysokości dwa i nogi niewidzialnéj objętości (tak zaafiszował przynajmniéj uczciwy kupiec czy spekulant, bo nie wiem do jakiego rodzaju legalnego należą tacy bezwstydni szarlatani); owa Holenderka ma lat siedmnaście, ciała bielutkiego jak alabaster; pokazują ją za opłatą czterech groszy francuzkich (sous).

Gdyby w Łęcznie, albo Skaryszewie, albo gdzieindziéj pojawiły się *Turnike*, to przez miłość na Boga i dla honoru własnego wyrzućcie to gdzie za niemiecką granicę, ale wyżéj Szczecina i Odry.

PIOSNKA SIEROTY.

Siędę, siędę ja sobie
Na cmentarzu na grobie,
Kędy krzyżyk dębowy
U matczynéj tkwi głowy.

Zrzucę wianek, co w koło
Oplótł białe me czoło,
Gdy go matki dłoń miła
Z polnych kwiatków uwiła.
I pierścionek mój złoty
Już nie dla mnie sieroty;
I czerwone korale
Nie przystoją mi wcale.
Zawieszęć je na szyi
Panieneczki Maryi—
Niech Królowa ta święta
O méj doli pamięta.

Oj! nie chodzić sierocie
Ani w srebrze, ni w złocie;
Już nie dla niéj, nie dla niéj,
Kiedy serce ból rani,
Jasne wstęgi, ni kwiaty,
Ni wzorzyste bławaty!
Bo gdy z oka łza bieży,
Cóż po krasnéj odzieży?

Ja téż smutna w żałobie
Cicho klęknę na grobie,
I obejmę ramiony
Krzyż w murawę zatkniony;
Tam mi szepnie głos z nieba,
Co uczynić potrzeba,
Aby życiem bez winy
Użyć doli matczynéj—
I modłami cichemi
Ściągnąć duch jéj ku ziemi.

S. z Ż. Pruszakowa.

ROZMOWA
JANKA Z BIELCA Z JÓZEFEM DŁUGOSZEM
CZŁONKIEM TOWARZYSTWA ROLNICZEGO.

Pomiędzy obradującemi, tłumnie zawsze gromadzącemi się w pałacu namiestnikowskim i w gmachu Towarzystwa kredytowego, znajdował się także prosty włościanin, gospodarz pańszczyźniany Józef Długosz, z dobr pani Kickiéj, człowiek sześćdziesiąt dwa lat wieku mający, z owym tak zwa-

nym chłopskim zdrowym rozumem. Ponieważ gość taki dla Warszawy jest prawdziwą niespodzianką, a dla Janka z Bielca gratką jakich mało, więc wnet Janek poznajomił się z poczciwym Józefem i razem przy sobie przesiedzieli niejedno posiedzenie, słuchając co panowie radzą o ich braciach i o swoich frasunkach.

Przedmiotu do gawędy nie brakło, gdyż nie było prawie jednéj kwestji, żeby po zrozumieniu jéj Długosz nie dał swego bardzo trafnego zdania; o czém więc z sobą mówiliśmy, choć w małéj cząsteczce wiernie opiszę, bo sądzę, że to nie będzie obojętném dla obywatelskich serc naszych Czytelniczek.

Przy pierwszém poznaniu rzekł Janek:

— Cieszę się mój Józefie, że przy was dostało mi się miejsce, bo widzicie i ja z chłopów idę, tylko byłem w szkołach, uczyłem się różnych rzeczy; więc choć nie wyrzekam się ani chłopskiéj pracy, ani swego stanu, mam jednak poszanowanie między panami i kawałka chleba także mi nie brakuje.

— No, to Boga chwalić! — odrzekł Józef, — kiedy się panu tak ładnie udało, bo to u nas wielka ciemnica, a ludu jak mrowia.

— To się wié, — odrzekł Janek, — ale panowie radzą jakby temu zapobiegnąć.

— A słyszę, słyszę mój kochany panie, ale to tak łacno nie da się zrobić.

— Powiedzcie mi mój Józefie, jakże się wam to wszystko podoba, co tu widzicie i słyszycie?

— Ba! podoba się i bardzo podoba, ale ja widzi pan nie mam w tém dobrego rozpoznania i nie wszystko dobrze mogę rozumiéć. Słyszę tylko, że panowie mówią bardzo pięknie i bardzo mądrze, i radziby tak zrobić, żeby i wilk był syty i owca cała.

— No, toć przecie w tém nic nie ma złego.

— Ja też naprzeciw tego nic nie mówię, bo każdemu życia trzeba i każdy, czy pan, czy chłop, musi dbać o to, co ma z Opatrzności Boskiéj.

— Ani gadania, mój Józefie, bo idzie tylko o to, żeby żyć w kochaniu i z poczciwością.

— Oj! to, to! — odrzekł Długosz z westchnieniem, — proszę pana, ja prosty człowiek i mam proste tylko rozpoznanie, ale tak sobie miarkuję, że panowie i włościanie to tak jak małżeństwo, jeżeli żona z mężem żyje w kochaniu, w pracy i w uczciwości, to wszystko idzie ręką i Pan Bóg szczęści i błogosławi; jeżeli w niezgodzie i w dalekości, to odstępuje. Między chłopami, proszę pana, jest wiele hultajstwa, ale to nie dziwota, bo to wielka ciemnica, ale Bogiem i prawdą, i między panami nie wszyscy święci—i między niemi niejeden znajdzie się grzesznik.

— Boć ludźmi jesteśmy, mój Józefie, — przerwał Janek — i jedni drugim powinniśmy przebaczać; a żebyście wiedzieli, co panowie mają frasunków, co turbacji.....

— Wiem, wiem, kochany panie!—przerwał Długosz, — i na panów téż całkiem nie powstaję, bo co tu widzę i co słyszę, to naszym ojcom i dziadom ani przez myśl we śnie, nawet w głowach to nie postało.

— No to widzicie, — odezwał się Janek.

— Jużcić widzę, ale widzi pan, ludzie na wsi to tak, jak nieprzymierzając cielęta, co jak nauczą się latać do krów jednemi drzwiami, to ich do drugich nierychło nałoży.

— No, to prawda, ale jednak pomału....

— To się wié, — przerwał Długosz, — boć przecie nawet w kamieniu woda dziurę zrobi, choć po kropli będzie spadała, więc dlaczegóż i ludzie w pomyśleniu swém nie mieliby się przeinaczyć? Oj! teraz, kochany panie, to będę umiał ludziom niejedną rzecz opowiedzieć; ale gdyby nas tak więcéj było, toby to dopiero było dobrze.

— Zapewne, zapewne! — odrzekł Janek, — ale powiedzcie mi, zkąd wam się wzięło przyjechać do Warszawy?

— A ja o niczém nie wiedziałem. Za pańszczyznę przywieźli mnie do Warszawy i jaśnie pani kazała tu przyprowadzić, ot i jestem. Ale teraz proszę panów, — mówił daléj Józef do nachylonych ku niemu obywateli: — niedługo to wyjdę na księdza, bo jak tylko ztąd powrócę do jaśnie pani, to zaraz jaśnie pani wypytuje się: a cóż tam mówili? co radzili? co słyszałeś? co ci się najlepiéj podobało? a ja spowiadam się i spowiadam do ostatka, co ino pamięcią uchwyciłem.

Wszyscy się na te słowa rozśmieli, Długosz obczęstował dokoła obywateli tabaką; a gdy odezwał się dzwonek prezydującego i cisza zaległa salon, Długosz z Jankiem zwrócili oczy na estradę—i rozpoczęły się dyskusje, o objaśnienie których widać Długosz często odnosił się do Janka, bo mu coś szeptał do ucha i potém swego nadstawiał.

Kiedy przy rozprawach nad uwłaszczeniem rozbierano prawo polowania na gruntach włościańskich, i ztąd powstały dosyć żywe debata, Długosz chciał prosić o głos i powiedzieć:

— Wielmożni panowie niech o polowanie będą spokojni, chłopi o taką marną rzecz dbać nie będą i zostawią ją przy panach na wieczne czasy. Zając, to nie budynek, co zawsze w jedném miejscu stoi; a kuropatwa albo inna dziczyzna, to nie kura ani kaczka, co je chować trzeba ze starunkiem od maleńkości. Gadziny te znajdują się na świecie z woli Bożéj i opieką Boga żyją, to niechże zostaną przy

panach; chłop nie dba o to, co mu z gruntu każdéj chwili albo uciec, albo frunąć może.

Uwagi téj jednak nie wypowiedział, bo Prezydujący uznawszy kwestję za wyczerpaną, przeszedł do innego pytania. Troszkę to markotnie przyjął Długosz, rzekł zatém Janek:

— Niech wam to nie będzie markotno, tyle rzeczy ma być roztrząsanych, więc spieszą, boby nie wydołali.

— No, to się wié! — odrzekł Józef, — ale równie szkoda, że się wprzódy nie pomiarkowałem, bo choć polowanie to bzdurna rzecz, ale równie na baczeniu miéć ją należy.

— Zapewne, — odrzekł Janek, — ale powiedzcie mi, czemu bardziéj bylibyście radzi: czy oczynszowaniu, czy uwłaszczeniu?

— Proszę pana, — odrzekł Długosz z westchnieniem, — na mój chłopski rozum, to myślę, że zawsze co własność, to własność; a w czynszu to gospodarz tylko dzierżawcą. We własności, ten chwaścik, co go w roli wyrwę, to drzewko co go zasadzę, to wiem że da profit moim dzieciom, wnukom i prawnukom; w czynszu zawsze to nie moje, i gospodarz ciągnie co może i już nie ogląda się na wnuków, ale na swoją kieszeń.

Warunki czynszu i własności doskonale mu były znane.

W kwestji ochron, w któréj szło głównie o stan przyszłych ochroniarek, czy mają pochodzić z edukacji świeckiéj, czy z duchownéj, Długosz przysłuchiwał się im pilnie; widząc to Janek rzekł:

— Rozumiecie o co to idzie?

— Nie ze wszystkiém, ale już coraz lepiéj porywam.

Po wytłómaczeniu kwestji, Długosz zażył tabaki, obczęstował w koło i rzekł:

— Te ochroniarki, to ważna rzecz proszę pana: ale dobra modlitwa, dobra i praca; a jakby ludziom przekręciło się w głowie i zaczęli tylko modlić się i modlić, to któżby wtedy pracował? Ale to nie chłopska rzecz: ochronki z panów wyszły, niech więc panowie myślą i radzą o nich, a mnie tymczasem niechno pan pokaże tych panów, co to poprzyjeżdżali ze Lwowa i Krakowa do naszego Towarzystwa.

Długosz mając sobie wskazanych szanownych Deputatów, przyjrzał się im z uwagą i zadumał się........

Ścisnąłem rękę poczciwego Długosza, a na ustępie starym zwyczajem palnęliśmy sobie po kufelku piwa, gdyż Długosz wódki ani araku zupełnie nie pije, gwarząc o różnych przeróżnych rzeczach, które może kiedyś dokładniéj i obszerniéj opiszę.

Janek z Bielca.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Zabawy ożyły cokolwiek przy końcu karnawału. Nie wspomnę tu jak o najważniejszych. Księżna Matylda wyprawiła na cześć cesarskiego Księcia bal maskowy dla dzieci, których wiek nie przechodzi lat dwunastu. Ta oryginalna maskarada zaszczyconą została obecnością obojga Cesarstwa. Pięcioletni następca tronu francuzkiego przebrany był za markiza z czasów Ludwika XV, w majteczkach, białych pończoszkach, we fraku granatowym i upudrowanéj peruce. Rozpoczął on bal kadrylem, w którym prowadził ładniutką córeczkę państwa Walewskich, jednego z nim wieku, przebranéj za motylka w kostjum nadpowietrznéj lekkości, a zupełnie podobny do tego, w jakim panna Livry w nowym balecie *Papillon* występuje. Widok mnóstwa ładnéj i świeżéj dziatwy, przestrojonéj to za pasterki, to za markizów z *parc aux cerfs* Ludwika XV, to za muszkieterów lub Andaluzjanki, skaczących ochoczo, niezmordowanie, zachwycił i rozrzewnił wszystkich. Ani zimna etykieta, ani duma i troski, które się zwykle na tle wszystkich zabaw wielkiego świata jak jaskrawe plamy rysują, nie zaćmiły wesołości i wdzięku tego umilonego pastelu. Orkiestrę składali tylko drobni a wyborni muzykanci. Dyrygujący, najstarszy podobno ze wszystkich artystów, liczył lat trzynaście. Książę cesarski cały wieczór nieustannie tańczył z panną Walewską. Na zakończenie, o godzinie ósméj wieczorem całe towarzystwo malców przetańczyło kadryla z *Orfeusza w Piekle*. Była to powszechna mieszanina *branle bas* całéj rzeczypospolitéj Liliputów, która jak trzody jagniąt w naszych owczarniach na wiosnę, oszołomiona muzyką i żarem światła, rozogniona przytomnością tylu świadków, po obszernym salonie Księżnéj serdecznie harcowała. Ta wyuzdana brykanina trzody niedoszłych margrabiów i hrabinych, niezmiernie wszystkich bawiła. W kadrylach-to pospolicie Francuzi rozwijają całą roznamiętnioną ruchliwość, cyniczne a potworne dryganie, które niby zuchowatéj, ognistéj burzliwości naszych mazurów ma odpowiadać. Rzecz godna uwagi, że Francuziki już od dziecka czują największy pochop do roznamiętnionych skoków kadryla, tak jak nasza polska dziatwa najwięcéj so

bie podoba w junackiém krzesaniu podkówką, zawadjackich hołubcach i tém czupurném sadzeniu po nieskończonych mazurowych rozdrożach. Francuzi w ogólności w naszych mazurach, chociażby najlepiéj tańczonych, wcale nie smakują. Dlatego-to naszym tancerzom mazur w operze paryzkiéj nigdy się nie powiódł i nie powiedzie, to jest nie zrobi na Francuzach należnego wrażenia. Z tańców tak zwanych *de caractère*, przekładają oni *fandango*, *bolero* hiszpańskie, ale polskiego mazura niezręcznie naśladują, tańcząc posuwisto, sztywno a niezdarnie *jakieś maziurki i varsoviany*, z przestankami podobnemi do katarynkowych marjonetek. I chociaż Paryż posiada aż dwóch sławnych profesorów tańca i autorów, dwóch *przewodników tańcowania*; (we Francji nawet golibrody naukowe, poważne dzieła golenia bez brzytwy i mydła drukują), chcę mówić dwóch *nasich* Polaków, których Francuzi *Monsieur Markouski et Monsieur Gawlikouski* nazywają, Polaków i prawie polskie nazwisko noszących, jak widzicie Panie; to wszakże młodzież francuzka nigdy się do mazura nie nada. Francuzów, a szczególniéj nerwowe Francuzki zimny dreszcz przejmuje na widok polskich par, zawodzących po wypolerowanéj jak zwierciadło podłodze junackie pląsy i szalone młynkowanie. Oni nie wdzięki tanecznicy, ani zręczność tanecznika podziwiają, ale siłę i odwagę lechickich mazurujących mołojców. Nieraz mi się zdarzyło w domach polskich tu w Paryżu spotkać Francuzki niemogące wyjść z przestrachu i zdumienia, jak polska młodzież w tak szalonych skokach głów sobie nie trzaska i życiem nie płaci zbyt akrobatycznych ewolucyj mazurowych. Nieraz musiałem nawet uspokajać te panie, które lada czego, wyjąwszy istotnie niebezpiecznych rzeczy, bardzo się lękają. „Oh Madame! il n'y a pas de danger, c'est une charge à fond de Polonais, qui ne laisse jamais de morts et rarement de blessés....“

Ale jeżeli mieszczaństwo francuzkie niema zbytniego pociągu do mazura, to przeciwnie patrycjanki, świat arystokratyczny zachwyca się nim i unosi. Za dowód tego posłużyć może wspaniały bal maskowy, dany w dniu 11 Listopada przez Ministra Stanu i panię Walewską, gdzie nasze Panie, tak jak na owéj pamiętnéj uczcie, wystawionéj w r. z. przez zmarłą Księżnę d'Albe, którą w swoim czasie opisałem, odniosły w mazurze stanowcze i zupełne powodzenie. Wszystko, co tylko arystokracja rodu, znaczenia, wpływu i uroku liczy najznakomitszego w Paryżu, znajdowało się na tym balu. A kiedy ośm par puściło się w hołubcowe zawody, umilkła cała zabawa, zgromadzono się w około i w niemém uniesieniu podziwiano istotnie piękne, a dla Francuzów nieznane widowisko. Od chwili do chwili tylko obszerne salony Ministra ozwały się grzmotem hucznych oklasków jednomyślnego zadowolenia. Cesarz Napoleon przebrany w domino, wyróżnił się od innych, dając początek oklaskom, po których następowało nieskończone *bis* i *bravos*. Mazura tańczono z takim ogniem, wdziękiem, wprawą i powodzeniem, że na ogólne żądanie musiano powtórzyć dwie ostatnie figury. Taniec polski trwał przeszło godzinę, podczas któréj wszelka inna zabawa zawieszoną została.

O północy przybyło towarzystwo łyżwiarzy (tak modnych w tym roku), na czterech saneczkach dość niegustownych, i po objechaniu w okół galerji, przetańczyło kadryla z powodzeniem prawie wyrównywającém mazurowi. O trzeciéj tańczono zgrabnie kotyljona, który trwał przeszło godzinę.

Z pomiędzy osób, co wdziękiem, ułożeniem i oryginalnością kostiumów najwięcéj się odznaczyły, pierwsze miejsce bez zaprzeczenia należy się gospodyni domu. Hrabina Walewska uosabiała zimę: miała ona na sobie suknią z czarnych koronek, przesianą płomieniami, z pod któréj przebijało się gronostajowe białe kosmykowanie (mouchetures), wyobrażające śnieg i urojony podmuch Boreasza; sploty fantazyjnie puszczone na ramiona, a przesiane złocistym pyłkiem i pięć sznurków djamentów wielkości takiéj, jak serduszka brylantowe Hrabiny T......., cudnie ubierały żonę Ministra. Ale to nic w porównaniu z osobą. Hr. Walewska odziedziczyła od natury zniewalające każdego wdzięki: uśmiech, urok czarujący i słodycz w obejściu zjednały jéj europejską sławę. Księż. Metternich była przebraną za Hiszpankę, Margrabina Galiffet za fijołek, Księżna Murat za kwiaciarkę, Hr. de Poeze za gwiazdę, Ks. T.... za motylka, Księżna Ł..... za bukieciarkę z czasów Ludwika XV—ale któżby wyliczył wszystkie fantazje więcéj jak *Tysiąca i jednéj Nocy*. Były tu i Żydówki, Maurytanki i chińskie kobiety, czarownice i wróżki, owady i kwiaty, pieretki i kolombiny, a nawet *Bébé*, tak pospolite na balach Mabille, Casino i Valentino etc. Mefistofiles i dzicy ludzie dużo intrygowali i straszyli te panie, które się tak lada czego lękać potrafią. Kleopatra z obrzydłym padalcem, pokazującym zabójcze żądło, przerażała nawet nielękliwych. O pierwszéj po północy Cesarz w dominie szafirowém ciemném podał rękę Hr. Walewskiéj i obszedł z nią w około obszerne komnaty balowe. Domino białe intrygowało i zaczepiało najznakomitsze osoby. Późniéj długo rozmawiało z Księciem Metternich i wreszcie o godzinie 3 znikło zupełnie. Mówiono, że to była Cesarzowa Eugenja.

Nim skończę ten opis, niech mi wolno będzie do-

dać, że nigdy jeszcze podobno w Paryżu nie otworzono wspanialszych apartamentów dla wielkiego świata, jak salony, które obecny Minister Stanu w nowym Luwrze zajmuje. Monumentalne schody prowadzą do dwóch wązkich salonów, przez które wchodzi się do obszernéj galerji dla tańca przeznaczonéj. Téj galerji dotykają dwa salony dla konwersacji, jak również budoar, zawalony fotelami misternego wyrobu. W głębi widać salę bufetową całą złoconą i wykładaną hebanem. Bufet prawdziwe arcydzieło rzeźby. Złocenie i przepych tych okazałych salonów, jak również ocean światła, zanadto może ćmiły przepych i blask ubiorów. Dobór zachwycających a tak licznych typów pięknych i dziwnie regularnych rysów kobiecych twarzy, rzadko gdzie naraz spotkać można. Liczono na 900 liczbę zaproszonych. W ogólności, całe to gwarne, a jaśniejące bogactwem zgromadzenie, przedstawiało czarujący widok. Uczta wydana przez panią Walewską, w tegorocznéj kronice zabaw najświetniejsze i pierwsze zatrzyma miejsce.

—Dwa ostatnie bale, dane przez Cesarstwo w pałacu tuileryjskim, możnaby raczéj nazwać Sardanapalsko-gastronomiczną biesiadą, jak tańcującym wieczorem. Na jednym z nich liczono 2,500 zaproszonych osób, które podług statystycznych obrachowań klluczników i szafarzy cesarskich, 400 litrów samego ponczu, 500 butelek Bordeaux, a 450 prawdziwego szampana wypróżniły. Po tak wymownym dowodzie pragnienia Francuzów, odwołuję się do bezstronnego sądu moich Czytelniczek: czy wolno było im robić przysłowie, które nas za najsławniejszych pijaków przed światem wydaje? „Soult comme un Polonais“ dowodzi, że Polak pić lubi wino, ale Francuzowi daleko także, aby go wstrzemięźliwszym jak wielbłąd nazwać można. Francuzi wódki ani wina za kołnierz nie wylewają.

Tegoroczny karnawał zakończyło tradycyjne trzechdniowe oprowadzanie tuczonych i olbrzymich wołów. Piękna pogoda sprzyjała tym igrzyskom plebejów paryzkich; dlatego téż napływ ludu i ciżba po wszystkich ulicach była niesłychana. Jak co rok, tak i dziś, ten sam Jupiter z maczugą siedział na rydwanie, otoczony całym orszakiem olimpijskich bogiń i amorków, postępując zwolna za ofiarnym Apis'em. Zauważałem, że wszystkie prawie boginie w lekkich gazowych sukniach (zwykle praczki, córki odźwiernych), drżały od mroźnego wiatru. Nos i policzki Cerery posiniały, jak warszawskim wiarusom pompującym bawara. Pochód tuczonych wołów w Paryżu odbywa się przy tysiącznych odgłosach trąbek huczących, myśliwskie *halali*. Dwie takie trąbki, akompaniujące jedna drugiéj, wydają bardzo przyjemną harmonję. Są to zwykle amatorowie, którzy z otworzonych okien przygrywają tryumfalnemu pochodowi wołu. Ale jeżeli muzyka trąbek myśliwskich jest bardzo przyjemna; to w odwet ryczenie uliczników przez rogi bydlęce, a trzy dni bezustannie odzywające się po wszystkich ulicach i zaułkach Paryża, odurza i do wściekłości przywodzi. Nie wiem jak policja cierpieć może tę głupotę zlamparconych bębnów paryzkich, którym się zdaje, że becząc i głusząc przechodniów, puszczają dowcipne bąki.

P. JÓZEFIE K....
Z POWINSZOWANIEM IMIENIN.

Już wiosna, droga Józiu! doczekałaś chwili,
Że cię ciepłym promykiem słoneczko zasili—
Już się trawka zieleni i skowronek śpiewa,
A oracz wołki swoje do pracy zagrzewa.

I dlaczego tak wczesne wiosenne świtanie,
Czy ci Bóg wiosnę zsyła na powinszowanie?
Czyś sobie dobrém sercem na to zasłużyła,
Że w miejsce zimnych śniegów, kwiatki ci przysyła.

Być może... ja w to wierzę... moja Józiu droga!
On zawsze tu na ziemi nagradza poczciwych;
Człowiek, może zasłużyć na łaskę u Boga,

I na szczere życzenie od ludzi życzliwych.
Więc przyjmij szczerém sercem dzisiaj na wiązanie.
Niezdary Ex-Bociana smutne klekotanie.

Faustyn Świderski.

---

* * *

Na początek naszéj krótkiéj pogadanki zwracamy uwagę Czytelniczek na pomieszczoną w numerze dzisiejszym rozmowę J a n k a z B i e l c a z Długoszem, Członkiem naszego Towarzystwa rolniczego. Jakkolwiek jak najwierniéj przytoczone szczegóły świadczą o wybornym rozsądku i poczciwości tego prostego włościanina, jednak nie można go uważać za wyjątek, za jakąś szczególność, rzadko się u nas trafiającą. Takich bowiem poczciwych i rozumnych Długoszów w każdéj u nas wiosce, choćby najmniejszéj, znajdzie po kilku, nawet kilkunastu. Prawda, że przymioty te trafiają się najczęściéj pomiędzy wieśniakami już wiekowemi, przeszłych przez różne koleje ciężkiéj walki z życiem i doświadczeniem, zawsze jednak jasne i pochlebne dają świadectwo o zasobach serca i umysłu całéj wieśniaczéj braci.

Kierunku tylko właściwego potrzeba w wychowaniu młodzieży wiejskiéj, pracy, starania i zacnéj chęci—a długi czas nauki życiem nabywanéj, skróci się do niepoznania i wprędce młodzi starszych zakasują.

Dlatego z prawdziwą radością donoszę Wam, że w majętności Molniczach w Augustowskiém, dzieci pana Abłamowicza przyjęły na siebie obowiązek uczenia dzieci włościańskich, i naukę tę już rozpoczęły. Piękny ten czyn oby był zachętą dla drugich; zacne zaś dziatki, które już od młodości swéj z taką korzyścią rozpoczynają służbę krajowi, niech się nie zrażają napotykanemi przeszkodami: niech mają na baczeniu, że wszelka nauka jest nowością dla włościan, że wszelkie w niéj początki przykre dla nas, pokonywane często musem i postrachem, dla dzieci włościańskich jeszcze więcéj mogą przedstawiać przykrości. Upór więc i przesąd do książki niech pokonywają cierpliwością, łagodnością, prośbą, namową; niech badają usposobienia swoich wiejskich uczniów, niech stosownie do tego zmieniają postępowanie, nagradzają uściskiem serdecznym, ofiarami drobnostek, a przede wszystkiém niech się nie zrażają i nie zniechęcają żadnemi trudnościami. Tylko człowiek słabéj duszy, opuszcza raz wytkniętą drogę pracy dla kraju i poświęcenia; prawdziwy zaś obywatel patrząc w niebo, ciągle idzie przed siebie i Bóg mu błogosławi. Donoszą jednocześnie, że na Litwie coraz więcéj przybywa szkółek ze składek włościańskich i właścicieli, synowie zaś obywatelscy przyjmują na siebie udzielanie nauki. We wsi Piszczewo w Nowogrodzie Wołyńskim Hr. Al. Potockiego, obowiązali się włościanie dobrowolnie składać rocznie po rsr. 5, na zaprowadzenie i utrzymanie szkółek, oraz na kupno książek i wszelkich potrzebnych rekwizytów. W Kijowie znowu akademicy założyli szkółki niedzielne, a na utrzymanie ich co Sobota dają koncerta z nader małą opłatą wejścia. Z powodu pięknego celu, osób bywa zawsze pełno.

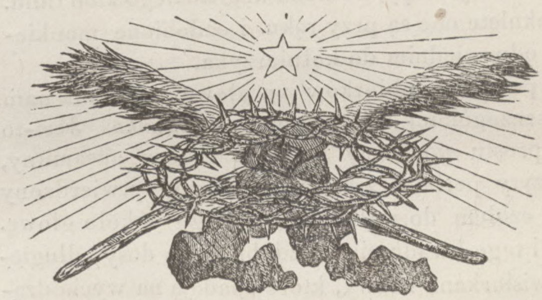
W obec tak pocieszających faktów, w obec szerzącéj się coraz więcéj chęci do nauki i nauczania, czyby to nie było właściwém zakładanie kółek, którego ogniwa przyjmowałyby na siebie obowiązek nauki czytania, pisania i rachunków? Mamy bractw tyle różnych, poświęconych modlitwie i miłosiernym uczynkom, niechże więc jeszcze jedna modlitwa i jedno miłosierdzie oświecania prostaczków spłynie na nasze ojczyste łany.

W zakończeniu sprawozdania, mamy zaszczyt podać do wiadomości, że ktoby pragnął za pośrednictwem naszéj Redakcji nabyć *Kalendarz dla Polek illustrowany*, w oprawie kartonowéj, kosztujący złp. 10, to raczy kwotę tę przysłać pod adresem służącym dla wszystkich przesyłek, a dzieło kosztem Redakcji na miejsce wskazane przesłane zostanie. Jest to publikacja co do ozdoby i nizkiéj ceny pierwsza, jakiéj podobnéj nie mieliśmy, a obok piękności podarunku, służyć zarazem może do podręcznego użytku w codziennych zajęciach naszych młodych Polek. W oprawie bardzo ładnéj kosztuje złp. 20, i także kosztem Redakcji przesyłany będzie.

SZARADA.

Trzecia, pierwsza ma wartość u każdéj kobiety,
Która w téjże robocie nie jest bez zalety;
Pierwsze, drugie nas grzeją, a szczególniéj w zimie.
Wszystek nam dobrze znany, chociaż leży w Rzymie.

A. T.



Sprawozdanie nasze coraz trudniejszém się staje—w dziedzinie mody głucho zupełnie i pusto; czarne suknie powszechnie dziś noszone, tak mało przedstawiają rozmaitości, że niewiele powiedzieć o nich można.

Kapeluszy wiosennych nie widać jeszcze na ulicy z powodu słoty i zimna; płaszczyki nowe nie nadeszły do magazynów naszych. Każdy téż nosi co ma, nie oglądając się na mody.

Z sukien, któreśmy widzieli u panien Kuhnke, zwróciła uwagę naszą *Gabrjela* czarna rypsowa, w drobny rzucik czarny, od dołu do góry zapinana na rogowe guziki z szerokiemi rękawami, obłożonemi aksamitnym rulonem, równie jak dół spódnicy. Rodzaj ten sukien szeroki, powłóczysty, poważny, szczególnie nam się zdaje przystawać do żałoby, zaleca się przytém wielką wygodą.

Uważaliśmy także suknię z czarnego gładkiego rypsu, z odcinanym stanikiem. Spódniczka naszyta była z przodu gęstym rzędem małych rogowych guzików; po obu ich stronach szło po pięć rzędów czarnéj wązkiéj aksamitki. Stanik gładki, zapięty

na guziki, naszyty był również aksamitką, stanowiąc jakby przedłużenie spódnicy. Jedyne przybranie stanowił pasek rypsowy z małym zębem na przodzie i drugim takim z tyłu, naszyty czarną aksamitką i nieznacznie z boku zapięty. Zęby te nie stanowiły bawetu, ale przeciwnie obrócone były w górę. Rękawy zamknięte, zwężone u ramienia. a szersze u dołu, wszyte były w mankiet zapięty na trzy guziki i naszyty aksamitką.

Do żałoby używane są bardzo czarne krepowe kołnierzyki, haftowane jedwabiem, naszyte skośnemi pliskami krepowemi lub torsadką szmuklerską przerabianą lawą. Kołnierzyk przykrojony z dubeltowéj krepy, obejmuje się w koło skośną pliską i zostawiając u brzegu odstęp szerokości palca, naszywa wązką torsadeczką. Inne naszyte są po trzy i cztery razy wązkiemi pliskami. Bywają także haftowane jedwabiem z dzierganemi ząbkami w koło lub obszyte wązką koroneczką. Wzory do haftu wkrótce Tygodnik Mód załączy. Rękawki pod szerokie rękawy u czarnych sukien używane są z czarnéj krepy, z bareżu angielskiego albo tiulu. Zamknięte one są przy ręku i ozdobione mankietem odpowiednim do kołnierzyka.

Z pomiędzy ubiorków na głowę podobała nam się szczególniéj tak zwana *Neapolitanka*. Jest-to po prostu podłużny kwadrat czarny aksamitny, naszyty perłami z czarnéj lawy, przytwierdzony nad czołem do wałka otaczającego w koło głowę. Boki tego kwadracika ozdobione są dosyć długiemi wisiorkami z lawy, które spadają na wychodzące z pod nich kokardy z materji ciętéj w ostre zęby. Z pod kwadratu, na tył głowy spływają dwa szerokie na $^3/_4$, a długie na półtora łokcia końce czarne tiulowe w muszki, zakończone prostym obrębkiem. Trudno wypowiedziéć, jaki wdzięk ma to ładne ubranie, przypominające strój głowy wieśniaczek neapolitańskich.

Ładne są także chłopki czarne tiulowe, z denkami zahaftowanemi perełkami z lawy. W koło ogarnirowane były fałdowaną blondynką; nad czołem szła płaska kokarda mantynowa, o dwóch puklach przeciwległych, z za których spadał czarny wrzos na obadwa boki czepeczka.

Moda zuawskich siatek tak ze szneli jak z grubego kordonka, ciągle się utrzymuje; kordonkowe przerabiają zwykle paciorkami z lawy, a nad czołem garnirują szczoteczką z materji strzyżonéj; sznelowe ubierają w koło różyczkami sznelowemi, warkoczem jedwabnym lub aksamitem. Widzieliśmy taką nad czołem: były pukle ze wstążki aksamitnéj (vélours épinglé), przepięte w środku czarną broszką; pomiędzy puklami spadały bombki z lawy.

W ogólności, wszelkie ozdoby z lawy czarnéj, jak: klamerki do pasków, brosze, guziki do mankietów i bransoletki, nadzwyczaj są dziś poszukiwane. Bižuterje z alluminium i ze stali kameryzowanéj, przypadają téż właściwie do żałoby. Widzieliśmy niemały zbiór tego rodzaju przedmiotów w składzie pana Leonarda. Między innemi ładne tam są broszki okrągłe, wykładane białém alluminium na lawie czarnéj.

Nowości Zagraniczne.

Le bon ton.—W téj porze roku śmierć liczne zbiera ofiary: wilgoć bowiem i zimno szkodliwie wpływa na zdrowie wielu osób. Ztąd widziemy wielki ruch w magazynach żałobnych. Na suknie sprzedają najwięcéj aksamitu wełnianego i popeliny wełnianéj. Suknie te służą do wyjścia na ulicę. Do nich noszą długi szal czarny, kaszmirowy, lub płaszczyk z rękawami z materji takiéj saméj jak suknia. Na wieczory używają sukien bareżowych i grenadinowych.

Kapelusze z krepy angielskiéj najwłaściwsze są do żałoby; zdobią je na środku kokardą, od któréj spadają długie barby. Wielki woal, zakończony bywa pliską. Do ścisłéj żałoby noszą kołnierzyki rękawy krepowe; do mniejszéj z czarnego tiulu, gładkiego, albo w rzucik, ozdobione gipiurą.

Na głowę najmodniejszy wieniec koronkowy *à la Charlotte Corday.*

Magasin des Demoiselles.—Coraz nowe widziemy dowody, o ile kolor zielony szkodliwy wpływ wywiera na zdrowie, należałoby go raz na zawsze wyłączyć z ubrania. Czytamy właśnie o dwóch nowych wypadkach w *Union Médicale* i *Journal de la Nièvre*:

„Młoda jedna pani poszła na wieczór, ubrana w suknią jasno-zieloną tarlatanową. Przetańczywszy kilka kontredansów, uczuła nagłe osłabienie, brak tchu, dreszcze i ból głowy. Opuściła niezwłocznie bal; wkrótce było jéj lepiéj, jednak osłabienie trwało do trzeciego dnia. Wezwany lekarz przekonawszy się, że nie było żadnego innego powodu słabości, zwrócił uwagę na kolor sukni; rozbiór chemiczny przekonał, że do farby zielonéj wchodziła znaczna ilość arszeniku miedzi. Według opinji profesora Blasius, przez ruch sprawiony tańcem, zwłaszcza przy dzisiejszéj objętości sukien ulata wielka ilość pyłu, która oddziaływa szkodliwie na płuca, a przez nie zatruwa cały organizm.“

Inny wypadek był taki: „Szwaczki w Nèvers szyły suknię tarlatanową zieloną. Do garnirowania potrzeba było udrzeć na rusze kilkanaście pa-

sów z tarlatanu; ztąd powstał gęsty pył, który działając na skórę, sprawił wyrzut na twarzy, wciągnięty zaś przez nos i usta, powodem był dotkliwych kolek.“

O UBIORACH MĘZKICH.

Coraz więcéj zbliżająca się wiosna zrzuca z nas ciepłe odzienie: futra już tylko w podróży, albo w anormalnym stanie zdrowia są w użyciu. Czy moda ustaliła się już w Paryżu, mało nas to obchodzi, a zresztą dołączająca się paryzka rycina wyraźnie wskazuje charakter ubiorów letnich. Jako wierni kronikarze naszego grodu, notujemy dla czytelników ze stron odległych najwięcéj u nas w téj porze noszone ubrania. I tak:

Powszechnie są w użyciu czamarki koloru czarnego i ciemno-błękitnego (bleu-noir), obecnie podszyte podszewką białą tybetową lub jedwabną, robione bywają po większéj części krojem tużurkowym, lub z fałdkami w tyle, na których są wyszyte *gable*, czyli widełki; przodki w brzegu ubierają się o ile można najskromniéj taśmą lub plecionką szmuklerską; sześć małych tak zwanych potrzebek służy do spięcia przodków. Kołnierzyk stojący wązki; rękaw skrojony stosownie jak do ińnych sukien służących do ubrania, tylko z odznaczeniem taśmą na mankiecie. Długość czamarki powinna być od 83 do 90 centymetrów, to jest krótsza nieco od tużurka. Wszelkie szamerowania nie są teraz w użyciu.

Korty angielskie szare, lub popielato-piaskowe albo syberyny tegoż koloru, używają się na sukmanki gospodarskie, które zastępują miejsce żakietów i sakpaltów jesiennych; gdzie zaś te ostatnie nie są praktyczne, robią się krojem dawnych kapotek, to jest z fałdami w tyle niegęsto ułożonemi. Plecy całe w ogólności szeroko przykrojone być powinny; kieszenie po bokach w fałdzikach ukryte przodki zapinane na dwa rzędy baryłek, do których się ze sznurka robią potrzebki. Kołnierzyk stojący składany, ścięty z przodu. Rękaw szeroki w łokciu, a wązki przy ręce, z mankietem wywiniętym; cała zaś sukmanka obszywa się taśmą szeroką kamelarową.

Okrycia tak zwane góralkami są teraz w modzie: robią się fasonem raglanki, tylko z kołnierzykiem stojącym, bez odznaczenia klapek. Rękawy szerokie całe razem krają się z plecami i przodkiem i nie wszywają się pod pachę. Na okrycia takie używamy materjałów zimowych, to jest syberyn grubych koloru bronzowego, oliwkowego lub szarego. Prócz tego obszywają grubym sznurkiem szmuklerskim kolorowym, a po końcach, koło kieszeni i na rękawach wyszywają się cienkim sznurkiem kolorowym w różne desenie. Podszewka daje się wełniana lub żadna.

Pantalony do wyżéj opisanych czamarek są koloru czarnego, krojem francuzkim; po bokach naszywa się lampas z czarnéj deseniowéj taśmy, na cal szerokiéj.

Kamizelki do tychże używają się czarne, na jeden rzęd pętelek, pod szyję zapinane.

Krawaty zaś czyli szaliki czarne ażurowe, z końcami białemi. Krawaty czarne, wązkie, taśmowe z rozszerzonemi końcami i obwódką białą. Krawaty czarne atłasowe z kokardkami na pół białemi. Szaliki białe kaszmirowe w paski czarne.

Kapelusze madziarskie czarne ciągle są w modzie. Czapeczki nizkie czarne, lakierowane, z cztérema rożkami, z czarnym barankiem na lampasie, powszechnie są noszone.

Spinki do koszul z bawolego czarnego rogu najwięcéj znajdują zwolenników.

Koszule nie zmieniły się jeszcze w kroju.

GRY TOWARYYSKIE.

Przy obecnym postnym czasie, gdy się liczniejsze zbierze towarzystwo, nie tylko dzieci i młodzież, ale i dojrzalsze osoby biorą udział w zabawach i grach tak zwanych towarzyskich; nie od rzeczy więc będzie, gdy zrobimy tu wzmiankę o jednéj z nich, do któréj przyrządy znaleźliśmy, między wielu innemi, u pana Mintera, znanego publiczności ze swych prześlicznych pamiątkowych odlewów.

Chcemy tu parę słów powiedzieć o grze zwanéj *Przygody Robinsona*. Sam tytuł przypomina owo powszechnie znane dzieło kanonika Szmidta, w którém więcéj praktycznych przestróg i zachęty do pracy znajduje się, niż w jakiém pedagogiczném kazaniu. Otóż, przygody Robinsona Kruzoe okazują na każdym kroku, jak to źle nie nabywać potrzebnych wiadomości, gdy nikt nie wié, na co mu przyjdzie. Wybór więc przypadków Robinsona do gry towarzyskiéj, jest bardzo trafny, gdyż oprócz interesującéj zabawy, mimowoli zwraca umysł i każe mu się zastanawiać nad treścią wspomnianego dziełka. Sama gra jest bardzo prosta, tak, że bez łamania sobie głowy każdy z grających w kilka minut ją obejmie. Trzydzieści dwie kartek, czyli tabliczek kolorowanych, przedstawiających różne sceny z życia Robinsona, wygrywają się przez rzucanie kostek sześciu, na których oznaczone są po jednéj stronie punkta, począwszy od 1. do 6. Jeżeli kto wyrzuci np. pięć punktów, dostaje tabliczkę numerem 5. oznaczoną i t. d. Przy następném rzuceniu doliczają się punkta i otrzy-

muje się odpowiedni numer tabliczki; jeżeli zaś kto ani jednego punktu nie wyrzuci, płaci karę, stosownie do przepisów załączonych do gry. Trzeba bowiem wiedzieć, że przed jéj rozpoczęciem składa się do kassy Robinsona po trzy orzechy, marki, lub jeśli grają starsi, i na to się wszyscy zgodzą, po trzy umówione pieniążki. Następnie zaś, stosownie do wygranego numeru tabliczki, otrzymuje się pewną liczbę marek, albo z kassy Robinsona i Piętaszka, albo od współgrających, lub téż przeciwnie, płaci się kara do kassy Robinsona i jego wiernego towarzysza. Są także przypadki, że się nic ani wygrywa, ani przegrywa, i drugi raz rzuca się kostkami. Po wygraniu 32. numeru tabliczki i po rozegraniu kass, partja się kończy. Drukowane objaśnienia i reguły, które pan Minter dołącza, obznajmiają ze szczegółami gry.— Przygody Robinsona kosztują z kostkami, tabliczkami i objaśnieniem rsr. 3. W podobnym rodzaju znajdują się u pana Mintera daleko tańsze: *Przygody żołnierza* (złp. 5), *Podróż do miasta* (złp. 4), *Podróż na jarmark łowicki* (zł. 5), *Biesiada* (złp. 5) i t. d.

Opis ryciny.

Wszystkie figury przedstawiają nam ubrania wiosenne.

Fig. 1. Ubranie chłopczyka od 8 do 10 lat mającego.—Bluza popielata kaszmirowa, obszywana czarnym sznurkiem w cztery rzędy; pod szyją zapina się na trzy guziczki; pasek skórzany lakierowany, kołnierzyk wywinięty. Pantalony z tegoż materjału co bluzka, dochodzą tylko za kolana i obszyte są także czarnym w cztery rzędy sznurkiem. Kamaszki spięte na guziki rogowe czarne. Kapelusz węgierski z piórkami.

Fig. 2. Żakiet jednorzędny, kortowy, koloru zwanego *fumée de Londres*, zapinający się na pięć guzików; kołnierz aksamitny; poniżéj biodra ma jedną kieszeń zakrywającą się klapką, drugą wyżéj nieco, a bliżéj guzików: kieszonka ta przeznaczona na marki i bilety. Krawat jedwabny ze spuszczanemi końcami, brzegi ma karmazynowe, kołnierz angielski. Pantalony z kortu angielskiego jasnego, w prążki czarne.

Fig. 3. Żakiet z kortu brązowego, także jednorzędny, z wykładem klap jedwabnym. Pantalony z kortu angielskiego jasno-popielatego, w rzuciki czarne. Kamizelka z tegoż samego materjału co pantalony, jest jednorzędna, aż pod szyję się zapinająca i obszyta czarną taśmą. Krawat czarny z białą obwódką, a końcami karmazynowemi.

Fig. 4. Tużurek dwurzędny czarny. Pantalony szerokie w kraty. Kamizelka szalowego fasonu.

U wszystkich figur pantalony są krojem francuzkim, to jest: szerokie a u dołu się zwężające. Rękawiczki paljowe. Kapelusze fasonem francuzkim.

Przepis na baby.

Proporcja Mąki kwart 3, mléka kwarta 1, żółtek kwart 2, drożdży dobrych gęstych $^1/_2$ kwarty, masła $^1/_2$ kwarty, cukru funt $1^1/_2$, cynamonu lub wanilji wedle gustu.

Mléko zagotować i wystudzić, w letnie wsypać mąkę, wlać drożdże i wybijać mocno; potém wlać ubite mocno żółtka bez cukru, wymieszać razem i postawić w cieple, aby podrosło. Jak rozczyna wyrośnie, wlać roztopionego letniego masła i znowu wybijać; sypać cukier, cynamon lub wanilję, a wybiwszy mocno nalewać formy trzecią część każdéj; jak dobrze podrosną, wstawić w piec gorący, bardzo ostrożnie, żeby nie utrząść. W piecu powinny siedzieć przez całą godzinę.— Z téj proporcji powinny być trzy duże baby. *K. G...*

Mazurki migdałowe.

Funt jeden niesłonego masła, dobrze wyrobionego w wodzie, kwartę mąki, funt jeden cukru miałkiego, jaj całych dwanaście i funt jeden słodkich migdałów, obranych ze skórki i grubo pokrajanych—uwiercić wałkiem w donicy i zrobić ciasto; na przygotowane papiery, wysmarowane masłem, kłaść ciasto grubości palca, cukrem posypać i w wolnym piecu upiec.

Baby parzone.

Kwartą mléka wrzącego sparzyć tyle mąki, jak na kładzione kluski i dobrze wystudzić; poczém wlać dobrze gęstych drożdży pół kwarty i postawić w ciepłém miejscu do wyruszenia. Dwie kopy żółtek wiercić w donicy, póki nie zbieleją i nie zgęstną; wsypać do tego cukru miałkiego sześć szklanek, wlać cztery szklanki (kwaterkowe) sklarowanego masła, trochę wanilji, soli. Gdy rozczyna wyrośnie, a drugie uwierci, wylać ciasto do donicy i wiercąc przysypować mąki, aby było takie, żeby z donicy z trudnością wylać się mogło; dopiero do wysmarowanych form wlać po mniéj jak połowie, a po dobrém wyruszeniu bez najmniejszego potrącania w piec wstawić.

Baby doskonałe.

Proporcja. Do dwóch kwart mąki pół kwarty mléka, pół kwarty dobrze ubitych żółtek, tak aby w nich łyżka stanęła; masła surowego utartego kwaterkę, drożdży pół kwaterki, cukru pół funta, cynamonu, skórki cytrynowéj, migdałów gorzkich drobno i miałko utłuczonych, i soli do smaku.

Sposób robienia. Wlewa się w mąkę mléko dobrze gorące, rozbija, a po wystudzeniu wlewa się drożdże i stawia w miejscu ciepłém; po wyruszeniu wlewa się żółtka i bije dobrze warzęchą, aż ciasto odstawać będzie, potém wléwa się masło i znów przerabia; po przerobieniu kładzie się do form lub rądli masłem wysmarowanych czwartą część tychże; a skoro do pełności się wyruszy, wstawia do pieca na godzinę. *O. S...*

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Panu Zachar. w Mohi...—Zamiast drobnéj monety, przesłane złp. 4 pieczątkami pocztowemi w kolorze żółtym, w kraju naszym jako wycofane z użycia, nie mają żadnéj wartości. Odsyłamy je przeto z powrotem, gdyż listy z Cesarstwa zaopatrzone w podobne pieczątki, są na pocztach przyjmowane. U nas zaś tylko niebieskie są używane.— *Pani Florentynie C... w Pie...* —Za pamięć o nas i przesłany ładny wierszyk serdecznie dziękujemy. Spełnienia danéj obietnicy wyglądamy niecierpliwie. Wierszyk „Jedna chwila" wkrótce zamieścimy.— —*Panu Fr... Ko...*—„Zacne djamentowe ziarnka" pomieścimy w Tygodniku naszym. Piosnka znana powszechnie i śpiewana z bardzo wielu powodów drukowaną być nie może.— —*Pani J. W. z Lik...i*— Ponieważ rebusy nie są ułożone podług zasad, dla podobnych łamigłówek przepisanych, pomieścić ich przeto w naszém piśmie nie możemy. Prosimy zatém o inne lub o poprawienie przysłanych.— —*Pani K. So...*—Do wyszycia tiulu siatkowego używane są nici płaskie.

W numerze 9 Magazynu Mód, na str. 7. w pierwszéj szpalcie trzecim wierszu od dołu, popełniono błąd—powinno być: *szale czarne tartanowe*, nie *tarlatanowe*.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina z modami męzk.

Wolno drukować.—Warszawa d. 3 (15) Marca 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.



MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)